Nr. 18. Lwów, dnia 3. Października 1893. **Rok I.**

Wychodzi
1. i 15. każdego miesiąca.

Cena prenumeraty:

We Lwowie:
Rocznie . . . . 1 zł. 20 ct.
Półrocznie . . . . . . 60 ct.
Kwartalnie . . . . 30 ct.
Za dostawę do domu dopłaca się rocznie 30 ct.

Na prowincji:
Rocznie . . . . 1 zł. 50 ct.
Półrocznie . . . . . . 75 ct.
Kwartalnie . . . . . . 40 ct.
Za granicami Austryi: w Europie 5 fr. — w Ameryce 1½ dol.

ŻYCIE

DWUTYGODNIK
polityczny, społeczny i ekonomiczny.

Czynu, czynu!... naród czeka...
J. Słowacki.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: **Antoni Cybański.**

MŁODZI!

Korzystając z chwili, kiedy poważny zastęp młodzieży wstępuje w szeregi akademickie. wskażemy drogi, któremi ona kroczyć powinna.

Uzyskanie większych praw i swobód pociąga za sobą obowiązki, które domagają się spełnienia. A temi są: wzbudzenie większego życia w społeczeństwie, uświadomienie go o swych prawach i dążenie do narodowej państwowej odrębności.

Nie kryjemy, że w pracy tej spotkać się można niejednokrotnie z nieuzasadnioną krytyką, że n. p. w walce przeciw klerykaliźmowi wielu podpadnie zarzutom antireligijności ze strony tych, którzy niechętnie pozbywać się będą swej władzy. Nie kryjemy, że często ośmieszani będą jako fanatycy i zagorzalcy ze strony tych, których ideałem jest pełny żołądek i cielęca zgoda z losem. Nie kryjemy, że napotkają na opór u starszych, którzy uciekają od każdej swobodniejszej myśli, na opór u swych rówieśników nawet, którzy dmąc w trąbę patryotyzmu, potrząsają dzwonkami Stańczyka. Nie kryjemy, że droga ta nie usłana różami, ale od czegoż młodzieńcze siły. Nie kryjemy niczego, ni trudów, ni zawodów.

By jednak możliwie najlepiej wywiązać się z danego zadania, jedną tylko dajemy radę: Nie rozdrabniać swych sił, lecz razem naprzód postępować.

Naturalnym obrazem potęgi jest masa. Wiele ona może i niejedną usuwa przeszkodę. Dla tego jako pierwszą i nieodzowną konieczność stawiamy skupianie się w jednem ognisku. Nie pojmujemy tych, którzy tworzą kółka i kółeczka, kluby i klubiki, a przytem mają czoło wypowiadać długie tyrady na temat jedności i wspólności.

Zwykle z początkiem roku uniwersyteckiego, wszystkie towarzystwa akademickie wytężają swe siły, by pozyskać jak najwięcej członków, nie w celu rozpoczęcia jakiejś dodatniej pracy, ale dla istnienia i tylko istnienia. A istnieć tylko, wegetować — to przecież za mało. Niezdrowy prąd w stolicy kraju mnoży z każdym rokiem towarzystwa akademickie. Istnieją „Filomaci“, nie biorący ż a d n e g o d o t y c h c z a s u d z i a ł u w życiu publicznem. Istnieje na wzór niemieckich burszenszaftów szynkowny klub „Leopolia“ (wspierany przez profesorów) itp.

Na mocy uchwały wiecu Czytelnia akademicka i Bratnia pomoc słuchaczów politechniki są reprezentantkami młodzieży uniwersyteckiej w kraju, i tam się tylko grupować powinne siły młode.

Może spotkamy się z zapytaniem, co akademik robić może, nie narażając się na relegacyę? Prawda, że obowiązują na uniwersytetach „tymczasowe“ ustawy, prawda że wiedzieć trudno, co wolno, a czego nie. jednakowoż jeśli nie jednostki tylko, lecz ogół weźmie się do pracy, to i ustawa z r. 1849 pęt nie nałoży.

Jednego, dwóch, łatwo ekskludować, lecz z masą liczy się każdy. Nie należy więc wysuwać jednostki tylko, lecz wysunąć falangę. Zwrócimy tylko uwagę na ruch studencki w Czechach, który sprawił, iż dziś płynie tam życie narodowe szerokim korytem a świadomość praw istnieje od chłopa począwszy do klas najwyższych. Dziś samodzielny byt Czech jest tylko kwestyą czasu.

Doszli Czesi do tego nie rozdrabnianiem sił. lecz postępowaniem naprzód n i e p o j e d y ń c z o l e c z m a s ą!

W waszych rękach, młodzi nadzieja, byt i przyszłość w niewoli dziś jęczącej Ojczyzny!

Redakcya.

W sprawie wyborów.

Krótki już czas dzieli nas od wyborów do Rady państwa z miasta Lwowa. a mimo to ruch przedwyborczy nie wielki. Do ostatniej chwili nie wiedziano nic prawie o kandydatach i tylko niepewne chodziły po Lwowie pogłoski o przyszłych spadkobiercach mandatu dra Franciszka Smolki.

Dopiero we środę 27. b. m. na przedwyborczem walnem zgromadzeniu postawił jawnie swą kandydaturę redaktor „Kuryera lwowskiego“. Henryk Rewakowicz. Nieliczni zebrani wyborcy wysłuchali jego politycznego wyznania wiary. Sala ratuszowa nie słyszała jeszcze takiego programu i wątpimy, czy ktorykolwiek z innych kandydatów, którzy wypłyną jeszcze przed dniem wyborów, będzie w stanie zbliżyć się przynajmniej do postulatów postawionych na przedwyborczem walnem zgromadzeniu przez Henryka Rewakowicza.

Usprawiedliwiwszy się ze skrupułu, czy godnym jest objąć mandat po Franciszku Smolce, zastanawiał się w swej mowie nad tem, czy wstąpić ma do Koła polskiego, czy zerwać ze zwyczajem i z d z i c z e ć. Postanowił wstąpić do Koła, jednakowoż w razie, gdyby jego solidarność nie pozwalała mu wystąpić w pełnej izbie postanowił stanąć przed wyborcami z dwiema alternatywami: albo złożenia mandatu, albo wystąpienia z Koła. „Nie Koło mandat daje — mówił kandydat — lecz wyborcy, których interesów bronić jest moim obowiązkiem. Chcę być cichym szeptem sumienia Koła, a jeśli tego będzie potrzeba, to głośnem echem“.

Wybór swój, jako opozycyonisty, uważa p. Rewakowicz jako potrzebną przeciwwagę wstecznym żywiołom Koła które w dzisiejszej sytuacyi jest najpotężniejszym klubem w Izbie. Postanowił więc wstąpić do tego kółka w Kole, które wybrane zostało na podstawie programu stronnictwa demokratycznego lewicy sejmowej w r. 1891 i liczy w Kole polskiem 10 głosów.

Ograniczamy się na powyższych rysach, szczegółowego programu przetaczać nie będziemy, gdyż przenosi on ramy naszego pisma, a teraz rzucimy kilka uwag przy sposobności wyborów i programu pierwszego kandydata.

Zaznaczamy z góry, iż jest on dla nas sympatycznym i gotowiśmy iść za nim, mimo niektórych skrupułów, gdyż czuć w nim zdrowy zwrot od polityki państwowej do polityki narodowej.

Tej ostatniej jeszcze p. Rewakowicz nie stawia, i usprawiedliwić go musimy, bo skok byłby może za ryzykowny. Myśl jednak możliwego „zdziczenia“ jest tak zdrową, że daje nadzieję podniesienia sławy imienia polskiego w obec Europy. Jedno tylko mamy skromne życzenie, ażeby możliwe „zdziczenie“ stało się faktycznem. Tutaj uległ kandydat potędze zwyczaju, przyrzekając wstąpienie do Koła. Nie mógł się odważyć jeszcze na krok stanowczy. Jakąż by nadzieję, jaką ufność rozbudził u zdrowej części narodu, gdyby był oświadczył stanowczo, że do Koła nie wstąpi, gdyż jego funkcyą nie jest k i w a n i e g ł o w ą i p o l o w a n i e n a i n t r a t n e s y n e k u r y. Jakim pietyzmem otoczylibyśmy człowieka, który by z otwartą przyłbicą wypowiedział uległość i posłuszeństwo Kołu, przedpokojowi Izby. Jaką czcią obdarzylibyśmy tego, któryby nas nie kompromitował w obec innych narodów może bezwiednie, a może pod grozą.

Program p. Rewakowicza nie jest programem narodowym, jest programem państwowym, burżoazyi. „Nie jestem demagogiem. Szanuję żywioł szlachecki i tradycye narodu“ — wołał przyszły poseł. Ten punkt wyznania politycznego był najniezdrowszym. S z l a c h t a p r z e j a d ł a P o l s k ę

i przepiła. Dziś żywioł ten zgniły i zwyrodniały, który dostarcza apostołów zgody z losem, trzeba innym zdrowym zastąpić, t. j. ludem. Z tradycyj szlacheckich nie był w stanie otrząść się pan Rewakowicz, jako człowiek starszy. Jednakowoż postawieniem otwarcie daleko idącego swego programu sprawił nam miłą niespodziankę. Ewentualny jego wybór byłby przejściem do rozpoczęcia raz przecie polityki narodowej, która uważa za dobre to tylko, co przynosi szczęście narodowi, nie oglądając się wcale na interes państwa obcego lub narodu, z którego losem sprzęgła go chwilowa sytuacya polityczna.

Mimo więc pewnych niezupełności, a raczej bojaźliwości, popierać będziemy kandydaturę p. Rewakowicza, jako jedyną naród nasz nie kompromitującą.

Wyborców mojżeszowego wyznania uspokoił szanowny kandydat oświadczeniem, że antisemitą nie jest, że jednak ścigając wszędzie nadużycia występować musi przeciw łajdactwom żydowskim. Bo, mówił p. Rewakowicz, kto trudni się wywozem dziewcząt? tylko żydzi, kto lichwą? żydzi, kro drze z chłopa? żydzi, kto zakłada towarzystwa zaliczkowe, obliczone na zyskowne bankructwa? żydzi i t. d. i t. d. Wszędzie widać tylko żydów, więc nie z powodu antisemityzmu lecz moralności występować musi przeciwko żydom.

„W dodatku do przekazanego zakresu działania — mówił kandydat — przybywa gorycz w postaci zakazanych zakresów działania w dziedzinie pielęgnowania ducha narodowego u społeczeństwa. Należy tutaj słynne rozporządzenie policyjne z r. 1854, które co chwila bywa zastosowywane, a „tymczasowa“ ustawa dyscyplinarna dla uniwersytetów z r. 1849 (44-letnia tymczasowość) łamie, charaktery, na których brak użalał się niedawno w mowie sejmowej marszałek Sanguszko, a świeżo ks. Czartoryski na zjeździe pedagogicznym w Tarnopolu. Skądżd się mają brać charaktery, gdy lada samodzielniejszy umysł młodzieńczy spotyka się z młotem.“

Pierwszy to raz słyszeliśmy chęć domagania się na plenum Izby ustanowienia pewnych przepisów dyscyplinarnych, któreby wyjęły młodzież uniwersytecką z pod „prawa zwyczajowego“. Tymczasowe bowiem ustawy mówią, że karać trzeba, mówią, kto jest sędzią młodzieży, jednakowoż nie mówię wcale, jaką karę za jakie przewinienie użyć należy.

Pisaliśmy swego czasu o tymczasowej ustawie z r. 1849, wydanej więc w czasie reakcyi po r. 1848, pismo nasze zostało za artykuł sprawę tę omawiający skonfiskowane, więc nie chcąc przysparzać pracy c. k. prokuratoryi państwa, zostawiamy tę ropiącą się ranę i ostrzegamy tylko tych, którym to leżeć winno na sercu, ażeby nie rzucali kamieniem potępienia, jeżeli choroba stoczy cały organizm.

Jeżeli sprawę tę zamierza podnieść p. Rewakowicz, to już tem tylko odróżniłby się od swych przyszłych kolegów, których działalność ogranicza się tylko na chęciach i przyrzeczeniach.

Co do stanu wyjątkowego w Czechach, to kandydat zapewnił, iż zgodnie z honorem imienia polskiego nie może głosować za jego zatwierdzeniem. Na tem punkcie wątpimy, bardzo wątpimy, by mógł p. R. porozumieć się z większością Koła i może ta okoliczność wywoła upragnione przez nas zdziczenie kandydata.

Reasumując to, cośmy powiedzieli, oświadczamy się otwarcie za programem p. Rewakowicza, uważając go jako wstęp do zerwania z polityką państwową a zaczęcia polityki narodowej.

Wstępujmy do „Sokoła“.

Niebezpieczeństwa grożące wiedzy i nauce.

(Dokończenie.)

Wypowiadając sąd swój w kwestyach społecznych tak zawiłych, jak kwestya żydowska, tyle należy uwzględnić warunków, tyle rozebrać czynników, że długich i uciążliwych potrzeba studyów, wiele obserwacyj i doświadczeń, by móc własne swe zdanie wypowiedzieć i to ile możności do prawdy zbliżone. To zaś, co kto ma wypowiedzieć, jako wynik pracy umysłu, nie da się nigdy w tak krótki uskutecznić sposób, jak to uczynił p. Tarnowski. Nic więc dziwnego, że w mowie swej nie wypowiedział niczego, coby dowodziło samoistnego myślenia w tej kwestyi. Same to oklepane frazesa, nie uporządkowane nawet w należyty sposób. Nie wdając się bynajmniej w to, czem żydzi dawniej byli, nie wydając sądu, jakie dziś zajmują stanowisko w społeczeństwie naszem, bez niczego, odrazu każe nam się bronić przeciwko żydom. Wymienia wprawdzie kilka sposobów tej obrony wedle znanych formułek, ale nie mówi jakie skutki te sposoby wywrą, dla czego tych a nie innych użyć należy, o ile dobrem w ogóle jest używanie jakichkolwiek sposobów, i tyle tyle pytań, nasuwających się przy każdym z danych sposobów, pozostawia p. hrabia bez odpowiedzi.

Wypowiedziane kilkakrotne frazesa o katol. i polskiem sumieniu, o szlachcicu z Ojczyzną i honorem na ustach, a z grzechem i wstydem większym, charakteryzują płytkość tych frazesów, które i tu udało mu się z wszelką pompą i komedyancką postawą wypowiedzieć.

Zbijać tych frazesów nie będziemy, jak również nie będziemy wykazywać płytkości sądu pana T. i płytkości badań jego, gdyż zbyt wielkie przybrałby artykuł ten rozmiary. Czytelników naszych upraszamy tylko, by zechcieli sobie artykuły nasze p. t. „Kwestya żydowska“ przypomnieć i z tem ustępem mowy hr. Tarnowskiego porównać.

Oprócz tych niebezpieczeństw widzi p. Tarnowski i inne, które grożą wierze ergo Kościołowi. Jest tem niebezpieczeństwem możność by lud posiadł taką oświatę, jaką posiadała inteligencya nasza w XVIII wieku. Aby więc tej oświaty do niego nie dopuścić, trzeba baczyć na książki, które lud do rąk dostaje, na nauczycieli wiejskich, ale i lud niech sam na siebie uważa, niech uważa na to, co czytają jego synowie i córki. (!)

Że to nie urojone byłoby niebezpieczeństwo grożące Kościołowi, na to zgoda zupełna. Rzeczywiście, że dzisiejszy Kościół, czyli duchowieństwo, zmienić by się musiał u nas zupełnie, gdyby lud nasz wzniósł się umysłowo na wyżyny wiedzy XVIII wieku, ale nie trzeba chyba nikomu dowodzić, gdyż za nadto to ponętny obraz, za nadto przypominający twardą rzeczywistość, o ile wyżej stałoby nasze społeczeństwo, jaki wówczas widok przedstawialibyśmy, gdybyśmy się nie potrzebowali troszczyć o naszą przyszłość, gdyby lud nasz miał tę wiedzę, to wykształcenie, to samopoznanie, które mieli n. p. posłowie postępowi sejmu 4 letniego! O złym jest rzecznikiem Kościoła p. Tarnowski, co byłoby dzisiaj ideałem niedoścignionym dla naszego społeczeństwa. Potwierdza tem samem to, czego wcale nie chcieliśmy w niniejszym artykule dowodzić, mianowicie, że nie należy łączyć dwóch pojęć Kościół i Ojczyzna, bo one różnią się od siebie, o czem p. Tarnowski nie jest przekonany na leżycie, a co wreszcie tak świetnie w tym ustępie swej mowy dowiódł.

Utyskuje tak samo jak w „Doświadczeniach i rozmyślaniach“, że brak u nas zasad i przekonań religijnych, przedstawiających się w niejasności i chwiejności pojęć, dalej że za wiele u nas miękkości w uczuciu, brak nam odwagi, podejrzliwość względem władzy świeckiej i kościelnej mamy wrodzoną, a wreszcie przeważa u nas bezczynność a pochopność do postanowień, a wykonania brak. Wszystko to zbiór frazesów nic nie wartych, bo nie wyprowdzonych z zasad jakichś, postawione są te zarzuty bez poparcia obserwacyami, doświadczeniami, jednem słowem bez dowodów. Zestawione luźnie, nie wyprowadzane ze stanu społeczeństwa, nie uwzględniające tych tysiącznych warunków, powodów i wpływów, wytwarzających stan usposobienia i charakterów jakiegoś społeczeństwa. Oczywiście są tam i wady, jak n. p. brak odwagi, pochopność do postanowień a brak wykonania, bezczynność i t. d., na które zgadzamy się, że istnieją, ale mimo tego wymagamy zawsze dowodu i wywodu ze stanowiska socyologii od prezesa akademii umiejętności nawet ultramontańskiego narodu. Taki wywód mógłby kogoś pouczyć, a te frazesa wywierają chyba tylko na redakcyi „Czasu“ i „Przeglądu“, no i na stronników hrabiego pewne wrażenie. Ludzi wykształconych nie poruszą bardziej, jak do litościwego wzruszenia ramionami.

Rozważywszy dobrze mowę pana T., dojść musimy do przekonania, że nie jest on bezstronnym badaczem socyologiem; zaślepiają go uprzedzenia stanowe polityczne i teologiczne, pełen on afektów wytwarzających uprzedzenia podmiotowe, ćwicząc swój umysł wybitnie jednostronnie, dyletant w literaturze, estetyce i historyi, z wzgardą omija biologię i psychologię. Człowiek taki socyologiem nie jest i sądów socyologicznych prawdziwych wydać nie jest w stanie. Popiera nas w tem mniemaniu sąd takiego filozofa i sócyologa, jakim jest w naszem mniemaniu H. Spencer.

Zbijać zatem twierdzeń a p. Tarnowskiego, o których nicości przekonani być możemy, zanim je usłyszymy, byłoby rzeczą nietrudną. Lecz jeżeli taki człowiek twierdzi coś gołosłownie i każe nam w to wierzyć, nazywamy to pustym frazesem i pomijamy milczeniem. Z tych frazesów snuć jednakże możemy wnioski o przekonaniach i umysłowym stanie jego, a w danym razie i o jego usposobieniu.

Wedle mniemania p. prezesa nie ma podlejszej istoty nad nieprzyjaciela Kościoła — on zawsze kłamie, zawsze oszukuje, zawsze chytry, skrada się nieznacznie, zaczaja się. Jest nim bezwarunkowo taki socyalizm, który dla tego jest pełen nienawiści, jest wyrodkiem potwornym, jest złem, obłudny i zamaskowany; jest nim i patryotyzm, który używa modlitwy do demonstracyi.

Czyż sąd tak bezwzględny, tak niewzruszenie pewny, z taką wiarą w nieomylność swoją postawiony, a dodajmy, iż w innych dziełach p. hrabiego o wiele wyraźniej brutalny, w języku bynajmniej nie salonowym potępiający ludzi innych przekonań, i innych religijnych zapatrywań, jak hr. T., czyż nie dowodzi wielkiej dozy fanatyzmu i nienawiści? Czyż sąd p. T., wypowiadający z uporem pianego anathema w tej lub owej formie na powstanie z r. 1863 od lat już 25, czyż równie bezmyślne zdanie prezesa Ak. Um., że za demonstracye z r. 1861 i 63 ciężko Bóg karze obecnie Kościół — nie stwierdza także politycznego fanatyzmu?

To wszystko przekonać może każdego, że hr. Tarnowski — to fanatyk pierwszej wody i powinien do siebie raczej zastósować te słowa: „Miłość ani ewangelia nie działa nienawiścią, ani jej nie szerzy, a kto to robi, tego i miłość jest nieprawdą i wiara udaniem.“

Po tych frazesach nie tyle nowych, jak raczej nieprawdę głoszących, następuje kilka apostrof do wiecu nic nie znaczących, a wreszcie zakończenie proroctwem z Kajsiewicza, że „zabrzmi głos z Syonu piorunowem echem na wieki i narody. A Pan, jakoby spiący dzisiaj, podniesie się na tronie swoim i uderzy w grzbiet nieprzyjacioły swoje. Śród uczty zwycięstwa i spijania z naczyń świętych, wyjdą głoski tajemnicze na ścianę, i moc

Babilonu rozbije się jak woda i upadnie i t. d. A wygnanie zniknie jak lody na rzekach, jak śniegi na górach“ i t. d.

Chcąc brać dosłownie rzecz całą, powinnibyśmy p. T. zrobić odpowiedzialnym za cały ten ustęp, który cytuje. Szanując siebie jednakże, nie czynimy tego, przypuszczając, że może nie czytał całego tego ustępu z kazania, zanim go wygłosił. W przeciwnym bowiem razie nie moglibyśmy pojąć, chyba jako fałsz i obłudę, łączenia wiary chrześciańskiej z tak materyalnem pojęciem Boga, jako trąbiącego na Syonie, podnoszącego się na tronie i bijącego swych nieprzyjaciół w skórę; dalej po zwycięstwie dającego ucztę i t. d. Dziwnem nam się wydaje takie szydzenie z wiary katolickiej ze strony jezuity Kajsiewicza, lecz o wiele dziwniejszem ze strony prezesa Ak. Um., hr. Tarnowskiego.

* * *

Dobiegliśmy do kresu. Przesłanki ustawione ile możności prawdziwie i bezstronnie — a sąd jakiż?

Sąd dość jasno przy końcu niniejszego artykułu się wyłonił. Mowa hr. Tarnowskiego, z której wzięliśmy miarę rozumu i sposobu myślenia najwyższej naukowej instytucyi w Galicyi, okazuje się zbiorem pustych frazesów, oklejonych pięknym stylem. Nikt nie dojrzy w tych frazesach logiki, nikt nie znajdzie w tej mowie wiązania, odpowiadającego następstwom skutków po przyczynach. Ale oprócz błędów myślenia, błędów logiki w rozumowaniu, znajdziemy wprost nierozsądne pojęcie dziejów i faktów historycznych; nierozsądne dla tego, że wygórowany fanatyzm nie pozwala mu trzeźwo sądzić o rzeczach, zaślepia jego „rozsądek“ w sądzie o kościele katolickim i jego instytucyach. Z całej mowy przebija aż nadto dosadnie brak podstawowych zasad socyologii i najdziksze wskutek tego pojęcie o kwestyach społecznych. Dziwić nas to nie może, wszak i socyologia liczy się do nauk „obalających religię i podstawę cywilizacyjną“.

Wszak tak panie hrabio? Nie dziwi nas i pogarda dla cywilizacyjnych zdobyczy rozumu ludzkiego od XVIII wieku do dzisiejszych czasów; tłumaczymy ją po prostu nieznajomością ze strony p. hrabiego, co aż nadto dobitnie w mowie swej wyraził.

Płytkość sądu w mowie na wiecu wypowiedzianej już każdego zastanawiała, ale przynajmniej mało ludzi rozumnych miałoby sposobność usłyszeć ją. Jeżeli jednak wydrukowaną została w dwu dziennikach, dla każdego przystępnych, mimowoli zdumieć musi ta doza cywilnej odwagi w wyciąganiu przed forum publiczności, między którą przecież są ludzie, umiejący logicznie myśleć, całej kopalni nierozumnych, nielogicznych, pustych frazesów! Zdumiewać się przychodzi, że Akademia Umiejętności pozwala swemu prezesowi na publikowanie podobnych nonsensów, między którymi oprócz oczywistych fałszów znajdują się wyzwiska, dające się często słyszeć i w karczmie; że tak słynny stylista zapomina się tak dalece, iż nie waha się ludziom innych niż on przekonań religijnych i społecznych zarzucać wszelkiego rodzaju podłości, i to gołosłownie, na wiatr.

Ta okoliczność, że taki człowiek może zająć stanowisko naczelne w najwyższej naukowej instytucyi w Polsce — jest niebezpieczeństwem grożącem wiedzy i nauce gdyż albo on jest jednostką, umysłowo najwyżej stojącą w Polsce, albo Akademia Umiejętności nie odpowiada swemu celowi, nie przyczynia się do podniesienia Umiejętności u nas. Zdaje się, że należałoby nam zrezygnować z wszelkiej pracy i wszelkiej nadziei nad polepszeniem doli naszej, gdyby pierwsza ewentualność była prawdziwą. Nie pozostaje nic innego, jak przyjąć że p. Tarnowski jest tylko w Akademii Umiejętności najpierwszym, że więc Akademia nie stoi na czele rozwoju umysłowego, że więc nie odpowiada swemu celowi. Niebezpieczeństwem jest to, że stojącego na czele takiej instytucyi ludzie powierzchownie sądzący uważają za przewodnika w pracy, wierzą w każde zdanie przez niego głoszone. Ta wiara w zdania, oparte na nielogice, zaślepieniu fanatycznem, fałszywym poglądzie na dziejowe fakta, nieznajomości socyologii, obniżyć może znacznie poziom wiedzy. Taka jednostka, jak hr. T., stojąca na niskim stopniu rozwoju władz umysłowych, zająwszy wybitne stanowisko prezesa Akademii Umiejętności, staje się niebezpieczną wiedzy i nauce.

Obowiązkiem jest ludzi rozumnych, obowiązkiem prasy oddalać to niebezpieczeństwo, obalać wiarę w mądrość, nieomylność i wiedzę tego, który żadnego z tych przymiotów nie posiada. Niech raz się przekona nasze społeczeństwo, że blaga nigdy nie jest i nie będzie wiedzą.

Kupujmy tylko u chrześcijańskich kupców.

L. 16580.

W imieniu Jego Cesarskiej Mości!

C. k. Sąd krajowy dla spraw karnych orzekł na mocy §. §. 489 i 493 p. k. i §. 37 u. pr., że treść artykułów umieszczonych w Nr. 16 czasopisma *Życie* (II. nakład) z dnia 1. września 1893 r. pod napisem: **„Zdemaskowali się“** zawiera znamiona zbrodni z §. 63 u. k., zatem usprawiedliwioną jest zarządzona przez c. k. Prokuratora rządowego konfiskata tego czasopisma.

W skutek tej uchwały wzbronione jest dalsze rozpowszechnianie tego artykułu, a zabrany nakład ma być zniszczony.

Powody.

Zdania przytoczone w powyższym artykule i wyrażenia się zawarte w takowym naruszają cześć należną Najjaśniejszemu Panu, w obec czego zawarte są wszelkie znamiona zbrodni z §. 63 u. k., a zatem zarządzona przez c. k. Prokurtaryę Państwa konfiskata zupełnie jest usprawiedliwioną i przepisy §§. 36 i 37 u. k. zastosowanie znajdują.

Lwów, 6. września 1893 r.

Białoskórski w. r.

Do
Redakcyi czasopisma *Życie*,
na ręce odpowiedzialnego redaktora Pana Antoniego Cybańskiego
we Lwowie.

TUCZEMPY.

Głośna w swoim czasie tuczemska sprawa nie skończyła się jeszcze jak się zdawało, lecz ostatnie jej echa odezwały się jeszcze 22. września b. r. w murach sądu karnego lwowskiego, po to tylko chyba, by światu odsłonić cały szereg nadużyć, cały stek brudów, jakich w niektórych zakątkach naszego kraju dopuszcza się czarny internacyonał na wiejskim ludzie.

Sprawa toczyła się na razie o to, że ks. Barnowicz, gr. kat. proboszcz w Tuczempach, na ogłoszony w n-rze 5 „Przeglądu“ z b. r. protest włościan przeciwko rozsiewanym o nich pogłoskom, jakoby tylko z czysto materyalnych pobudek przeszli na obrządek łaciński — wytoczył tymże proces o obrazę czci, a przegrawszy takowy w sekcyi III, zaniósł się do trybunał apelacyjny.

14 oskarzonych włościan stanęło w obronie własnej, a obrońca ich dr. Lisiewicz odpowiadając na zarzuty dra Dobrzańskiego, prywatnego oskarzyciela i zastępcy nieobecnego ks. Barnowicza, podniósł kilka faktów z czasów rządów ks. B., które goryczą napełnić mogły serca jego parafian i zmusić ich w końcu do zmiany przez kilkaset lat przez nich wyznawanego obrządku.

Tuczempianie odznaczają się nadzwyczajną jak na chłopów inteligencyą. Zamieszkawszy przed 500 laty pas kraju z Rusią graniczący, do dziś dnia zachowali zwyczaje i obyczaje czysto polskie wraz z językiem nieskazitelnym. Z potrzeby przyjęli oni obrządek grecki, lecz modlili się zawsze po polsku, a zwyczaj ich znajdował przez kilka wieków poszanowanie i tolerancyą u czuwających nad nimi duszpasterzy.

Ks. Barnowiczowi nie podobało się to jednak i nie chciał wierzyć temu, by można było wyznawać gr. kat. wiarę, nie będąc zarazem Rusinem. Postanowił więc położyć temu tamę. W czasie świąt wielkanocnych, gdy chłopi zaintonowali okolicznościowe „Wesoły nam dziś dzień“ w cerkwi, ks. B. odwrócił się od ołtarza i krzyknął: „Halt! Ne wilno!“ Zdumiewać się przychodzi nad powyższym faktem, o ile że nie było tu wcale żadnego wykroczenia przeciwko religii. Antagonizm księdza B. do polskich modłów posunął się tak daleko, że na spowiedzi robił włościanom w tej mierze wyrzuty i groził, że kto po rusku modlić się nie będzie, ten zbawienia wiecznego nie dostąpi. Jakże więc dziwić się, gdy chłopi dbali o dobro duszy, nie umiejąc się inaczej modlić jak po polsku, a chcąc uzyskać wieczne zbawienie, przeszli na inny obrządek?!

Inny fakt, cechujący staranie księdza B. o umoralnienie ludu. Oto ks. B. zaczynając kazanie, zamiast religijnego pozdrowienienia, odzywa się do wieśniaków w te słowa: „Wy paciuki! świnie! dla was rabina trzeba nie księdza!“ Gdy wieśniacy z okoliczności założenia kółka rolniczego dawali na Mszę św., ks. B. nie poszedł do ołtarza, dopóki nie ubił z włościanami targu o zapłatę; jak również w innym wypadku, mając pochować dziecię wieśniakowi, czuł się pokrzywdzonym honoraryum 3 i pół guldena, lecz żądał w dodatku jeszcze korzec kartofli lub ćwierć korca jęczmienia.

Jak wzmiankowany duszpasterz dbał o zbawienie swych duchownych owieczek, świadczy jeszcze fakt następujący: Wieśniakowi pewnemu zachorował ciężko szwagier, a czując się bardzo słabym prosił o sprowadzenie księdza. Wieśniak posłał parobka z furą, lecz ksiądz nie omieszkał wyzyskać i tej okoliczności. Najpierw kazał parobkowi rąbać drzewo na podwórzu, następnie wysłał furę po siebie przysłaną do młyna ze zbożem, sam zaś wybrał się na pogrzeb, z którego wróciwszy, namyślił się nareszcie pojechać opatrzyć chorego na drogę wieczną.

Na te wszystkie fakta podali oskarzeni mnóstwo świadków, przyznając, że takie właśnie postępowanie księdza, a nie żadne korzyści materyalne zniewoliły ich do przejścia na inny obrządek, co też w liczbie około 600 uczynili. 100 włościan, w liczbie których znajduje się siedm rodzin ruskich, pozostało przy starym obrządku, im też pozostawiono nową, bo przed trzema dopiero laty wybudowaną cerkiew.

Co do podanych faktów, obrońca oskarzonych żądał przeprowadzenia dowodu prawnego w razie, gdyby oskarzeni uznani zostali winnymi obrazy czci ks. B.

Trybunał udał się na naradę, która trwała przeszło godzinę, poczem ogłosił włościanom wyrok uniewinniający, a ci, zadowoleni, dziękowali za wymierzoną im sprawiedliwość.

KORESPONDENCYE.

Stanisławów 27. września.

Dnia 23. września a gopz. 11 przed południem odbyło się w stanisławowskiej kollegiacie łacińskiej staraniem tut. Młodzieży polskiej uroczyste nabożeństwo błagalne przy bardzo licznym udziale publiczności, cechów z sztandarem Gwiazdy i około 30 sokołów.

W czasie mszy, którą odprawił zacny patryota ks. dr. Bandurski, odśpiewał Maryan Jurkiewicz Moniuszki: *Miserere* i Wolfa: *Ave Maria*. Prześliczne i wzruszające kazanie a zastosowane do chwili, wypowiedział ks. Skarbowski. Po mszy odśpiewała bardzo licznie zgromadzona publiczność i młodzież szkolna, która mimo niedogodnej dla niej pory, w wielkiej liczbie się stawiła. suplikacye do tego nabożeństwa ułożone przez ks. Band.. jego staraniem wydane i rozdane publiczności w kościele.

Piękny przykład dawał ks. Bandurski, leżąc krzyżem na ziemi podczas śpiewania tych suplikacyj. Potem odśpiewano w całości modlitwę i Choral.

Wlb. ks. Bandurskiemu i ks. Skarbowskiemu, pierwszemu za życzliwość, z jaką zajął się odprawieniem nabożeństwa, drugiemu za wygłoszenie pięknego kazania i za chęć, z jaką we wszystkich obchodach narodowych bierze udział, należy się publiczne podziękowania, które w tem miejscu Młodzież polska im składa.

Z pieniędzy w czasie nabożeństwa uzbieranych ofiarowała młodzież: Na Tow. opieki nad weteranami z r. 1863 13 zł., Kołu pań Tow. Szkoły ludowej 7 zł. i na wydawnictwo „Zycia“ 7 zł.

Przemyśl 25 września b. r.

Dzień 23. września zapisał się w naszym grodzie głoskami złotymi. Mimo pozornej apatyi, jaką się odznacza nasze miasto w pracy nad przyszłością, ważniejsze wypadki potrafią jakoś zelektryzować, że tak powiem, te ospałe masy i wtedy jak jeden mąż stają do szeregu i dorzucają — może nawet machinalnie czasem — cegiełkę na wielki gmach przyszłości spozierać.

Dzień 23. września, sprawiając w nas uczucie boleści i otuchy, zagrzał nas sporą dozą ciepła w walce, która — jak chcą niektórzy — nie może mieć u nas miejsca, to przecież nie mniej ciężką jest i trudną, jak i w innych zaborach.

Dwa nabożeństwa, odczyt w sali zabawowej i wieczorek w „Gwieździe“, oto program pamiątkowej rocznicy.

Wszędzie były tłumy, szczególnie zaś na nabożeństwie błagalnem młodzieży, odprawionem na intencyę niepodległości, czyli jak chce pan prokurator wolności Ojczyzny.

Odczyt w sali ratuszowej, zastosowany do okoliczności i bezpłatny, zebrał także sporo słuchaczy. Najwznioślej jednak i najuroczyściej przedstawił się wieczorek w sali „Gwiazdy“, staraniem młodzieży polskiej.

Że sala była przepełnioną po brzegi, o tem nie potrzebuję mówić, ale nie dziw, na program bowiem składały się rzeczy nowe, w Przemyślu dotychczas nie widziane, jak zbiorowa deklamacya z „Dziadów“ część III i z „Kordyana“. Toteż publiczność szczerze i z ochotą oklaskiwała młodych aktorów. Zachęceni w ten sposób przez publiczność i widząc rezultaty dodatnie swych trudów, postanowiła młodzież taki sam wieczór urządzić w sąsiednim Dobromilu.

Da Bóg, że i tam pospieszą obywatele „gromadą, by nakarmiwszy się duchowo, przyczynili się swą kieszenią do poparcia celów ojczystych.

Na zakończenie dodam, że wieczory takie patryotyczne nietylko rozbudzają miłość Ojczyzny, ale pobudzają ducha do akcyi czynnej, do przeciwdziałania prądom wstecznym, pożądanem przeto byłoby, by ludzie dobrej woli wyzyskali tę okoliczność, szczególniej po miasteczkach i większych wsiach, a wtedy jaśniejszym wzrokiem będziemy mogli w przyszłość.

Przemyski.

Jarosław, 25. września 1893.

Staraniem tutejszego Sokoła obchodziliśmy uroczyście smutną rocznicę. W sobotę d. 23. wieczorem odbył się odczyt prof. Bychlika p. t. „O drugim rozbiorze Polski“. Sala była przepełniona publicznością, której wielką część stanowiła młodzież gimnazyalna. Z okolicznej szlachty i magnateryi naszej, choć ich tak wiele jest w tutejszej okolicy, oprócz księcia Jerzego Czartoryskiego, nie przybył nikt.

Na drugi dzień, t. j. w niedzielę rano odbyło się błagalne nabożeństwo. Sokoli wystąpili w mundurach, młodzież gimnazyalna z czarnemi przepaskami na ramieniu. Podczas nabożeństwa śpiewał chór Tow. Gwiazdy“, po czem odśpiewano „Boże coś Polskę“.

Pisząc o obchodzie, trudno nie wspomnieć o postępowaniu dyrektora tutejszego gimnazyum. Nie mógł on znieść widoku czarnych opasek na rękach uczniów, nie dość, że własnoręcznie zdzierał im je, jednemu z uczni groził wydaleniem z zakładu za to, że opaski kolegom swoim rozdawał, a nawet, jak mi mówiono, miał powiedzieć te słowa: „Jeżeli chcecie być Polakami, to nie chodźcie do szkoły“ (!!) Podaję fakt ten bez komentarzy. Ów „pan“ przybył do Jarosławia dopiero z początkiem bieżącego roku szkolnego ze Lwowa, i w ten sposób widocznie chce sobie zyskać sympatyę tutejszych mieszkańców, ale widocznie nie udaje mu się to, gdyż niechęć ku niemu i rozgoryczenie po ostatnim wypadku doszło do najwyższego stopnia.

Tuško.

Jasło 23. września b. r.

Dnia 23. b. m. odbyło się staraniem Czytelni kolejowej w Jaśle w kościele parafialnym o godz. 7 rano żałobne nabożeństwo za spokój dusz posłów sejmu grodzińskiego, którzy do ostatniej chwili sprzeciwiali się aktowi drugiego rozbioru. Ze względu na młodzież odbyło się ono o godz. 7 rano, niestety przy nielicznem udziale publiczności tutejszej. Objaw to bardzo smutny, a dowód dosadny, iż publiczność tutejsza nie uważa za stosowne obchodzić żałobne rocznice.

Wieczorem urządzono obchód uroczysty w Czytelni kolejowej w 100 letnią rocznicę drugiego rozbioru Polski. Na zakończenie dano obraz z żywych osób, przedstawiający Polonię. Duszą całego obrazu była panna W. W. Po jego odsłonięciu zebrana publiczność odśpiewała hymny narodowe.

Dochodu czystego było 10 zł.. którą to kwotę wysłano imieniem czytelni kolejowej na ręce komitetu dla powodzian.

Ogólny nastrój poważny wieczorku zamącił swojem zachowaniem się pewien młody eskulap, który niegodnie wyszydzał cześć oddawaną Ojczyźnie i mistrzowi Chorału. Zebrana publiczność odpłaciła mu to oburzeniem i pogardą.

ZAPISKI.

„Święta Thulia“, dziekan Politechniki lwowskiej, apostołuje o postawienie konserwatywnego kandydata do Rady państwa. — Szczęść Boże!

Jego Ekse. p. namiestnik hr. Badeni a wyborcy miasta Lwowa (paralella). Korzystając ze sposobności instalacyi prezydenta Mochnacktego, zawezwał pan Badeni wyborców miasta Lwowa, ażeby wobec zbliżających się wyborów, postąpili według własnego przekonania. „Nie mówię, rzekł p. Badeni, jako przedstawiciel rządu (a był w pierogu i przy szpadzie), lecz jako obywatel miasta Lwowa.“ Otóż na wniosek pana Rewakowicza uchwalili zebrani wyborcy dnia 1 października b. r. rezolucyę, w której zapewniają, że zgodnie z życzeniem J. D. przystąpią do urny wyborczej wedle swego przekonania.

Skutek „potrzeby“ jaworowskiej. Z przykrością słyszymy codziennie, jak członkowie partyi socyalno demokratycznej, lud roboczy, nazywa sokołów z powodu jawienia się ich w Jaworowie, „lokajami w żółto-czarnych czapkach. Czy tego życzył sobie dr. C.?

Wstrętne oświadczenia drukują od pewnego czasu w pismach klerykalnych księża kilku dekanatów galicyjskich pod szumnym tytułem: „Z powodu wichrzeń ks. Stojałowskiego“. Nic dziwnego, że niepodoba się przezacnym kapłanom człowiek , który wyrósł ponad chierarchię kościelną. Jak płaskiego umysłu i zacofani w pojęciach są ci przeciwnicy ks. Stojałowskiego, niech posłuży zdanie wyjęte z dłuższego artykułu ks. Moszkiewicza. Zżymając się na przychylanie się ks. Stojałowskiego do równości Stanów, mówi: „Jeżeli by też nas kiedyś Bóg pobłogosławił zmartwychwstaniem, to smutno by nam było, gdybyśmy nie zobaczyli wszystkich, jacy byli i w takiej liczbie, jakiej byli“. Czyż rys to nie dosyć charakterystyczny, ażeby mieć złudze nie wieku XVII?!'

Apostołowie ciemnoty. We wsi Rychlicach obok Drochobycza, była swego czasu wcale bogata biblioteka dziełek ludowych, których wypożyczaniem trudnił się proboszcz tamtejszy. Gdy jednakowoż jego miejsce zajął ks. Gesing, wytransportował całą bibliotekę na strych, a zgłaszającym się wieśniakom po książki odpowiadał, iż biblioteki nie ma, są tylko książki na strychu, a tych wypożyczać mu się nie chce. Ciekawy kapłan!...

Tryumf ks. G... Z początkiem roku bieżącego mianowanym został katechetą szkoły realnej ks. G. z IV. gimnazyum ze Lwowa, znany jezuita i propagator kongregacyi maryańskiej. Otóż udało mu się uzyskać to, że spowiedzie uczniów odbywać się będą w kościele oo. jezuitów. Odzywamy się do rodziców, aby swoim protestem sprzeciwili się temu. Nieszczęśliwi rodzice, biedni młodziencе...

Niezwykła uroczystość odbyła się tymi dniami w lokalu czytelni katolickiej we Lwowie. Jeden z jej członków w wędrówce swej wakacyjnej napotkał u chłopa książeczkę ludową, wydawnictwa Tow. przyjaciół oświaty, którą uznał za gorszącą i podburzającą. Zabrał więc ją do Lwowa, a po odbytej naradzie w czytelni katolickiej spalono ją wśród niezwykłego oburzenia obecnych na gorszącą treść książki.

Dyscyplinarkę w lwowskim Sokole wytoczono trzem druhom za sprawę jaworowską. Druha B. oskarża dr. Czarnik o użycie wyrazu mocno obrażającego; druha C. o to, że druhowi B. ten wyraz z ust wypadł (!), a w dodatku żąda dr. C. tłumaczenia się (!!) z artykułu p. t. „Zdemaskowali się“, nieumieszczonego w „Życiu“, gdyż nawet p. prokurator skonfiskował go tylko, nie żądając tłumaczenia się, druha S. zaś o to, że styszał (!), co B. powiedział, — a wszystkich razem o nieprzyzwoite zachowanie się (?) w obec prezesa dra Zimy. *Vivat sequens!* Ponieważ jednak dotąd wyroku nie ogłoszono, wstrzymujemy się na razie od bliższych komentarzy.

Na wydawnictwo „Życie“ złożyli: WWPP. Leopold Szenderowicz 2 zł., J. M. 1 zł.

Czas odnowić przedpłatę?

Wielki czas wyrównać zaległości!

Korespondencya od Redakcyi.

Przewodnikowi gimnastycznemu odpowiadamy, co następuje: Sokół stanisławowski w piśmie swem do redakcyi zarzutów czynionych mu przez naszego korespondenta ze Stanisławowa nie zbił, *pozostają więc one w całej swej pełni!* Dowodami w każdej chwili służyć możemy. (Stu naocznych świadków).

Tow. Filomatów we Lwowie: Sprostowanie otrzymaliśmy.

Z drukarni Szczęsnego Bednarskiego we Lwowie, Rynek, L. 9.